

Podsumowując, chciałbym zwrócić uwagę na dwa aspekty MPSP. Po pierwsze, dzięki temu dokumentowi wyszliśmy z getta, przestaliśmy być obywatelami drugiej kategorii. Co prawda ciągle napotykamy na wiele trudności, ale nastąpiła znacząca zmiana mentalności. Dziś w zwykłej parafii nie jest czymś nadzwyczajnym chrzest lub sakrament małżeństwa wg ksiąg liturgicznych sprzed reformy posoborowej. Wierni i kapłani nie muszą pisać podać i prosić o zezwolenia. Nie muszą się tłumaczyć dlaczego, po co... Mają do tego prawo, które zostało przypomniane przez MPSP. Księża z tradycyjnych zgromadzeń uczestniczą w spotkaniach dekanalnych i są traktowani jako część duchowieństwa pracującego w diecezji. Sytuacja normalnieje.

I drugi aspekt to właśnie kontakty z duchowieństwem. Wielu księży diecezjalnych i zakonnych zapragnęło nauczyć się „starej Mszy”. I nawet jeżeli nie celebrują codziennie lub tylko sporadycznie, to jednak kontakt z *Vetus Ordo* wpłynął na ich ogólny stosunek do liturgii i na ich tożsamość kapłańską. Takie jest moje doświadczenie np. z Holandii, gdzie tuż po wprowadzeniu MPSP kilku księży skontaktowało się z nami i wspólnie zorganizowaliśmy kurs tradycyjnej liturgii. Wielu z nich regularnie odprawia w swoich parafiach. Ale najważniejsze jest to, że pogłębili swoją duchowość i sami wielokrotnie podkreślali, jak ważna jest dla nich, także w nowej liturgii, znajomość „starego rytu”. Podobne doświadczenia mają inni współbracia. Zaraz po wprowadzeniu MPSP organizowaliśmy kursy/rekolekcje

dla kapłanów z możliwością nauki rytu. Były one zawsze udane i miały wpływ na wzrost liczby celebracji. Także dzisiaj księża kontaktują się z nami w celu nauki rytu lub spędzają kilka dni w tradycyjnych klasztorach. Przed MPSP wielu z nich ukrywałoby ten fakt przed współbraćmi. Dziś jest zupełnie inaczej. ■

Ks. Dariusz Kowalczyk SJ

Swego czasu kard. Joseph Ratzinger zauważył, że na Soborze Watykańskim II „już podczas jego posiedzeń, a potem, coraz wyraźniej w okresie posoborowym, pojawił się rzekomy «duch Soboru», który w rzeczywistości był jego «anty-duchem». Jednym z dogmatów owego „anty-ducha” była – stwierdził Ratzinger – teza, że wszystko, co nowe (albo za takie uważane), jest zawsze lepsze od tego, co było i co jest”. W książce-wywiadzie *Światłość świata* Benedykt XVI pokazuje, iż Sobór „dotarł do świata w interpretacji mediów, a nie ze swoimi tekstami, które przeczytało bardzo niewiele osób”. Właśnie! I można mieć wrażenie, że im kto mniej przeczytał i mniej zrozumiał, tym bardziej gotów był tłumaczyć każdą bzdurną nowinkę i każde sprzeciwianie się nauczaniu Magisterium Kościoła wspomnianym rzekomym „duchem Soboru”.

Jednym z przejawów owego „antyducha” było kpienie sobie z liturgii zwanej trydencką, tak jakby nowa, posoborowa liturgia była czymś, co nastąpiło po latach błędów i wypaczeń. A przecież, jak

niestrudzenie powtarza Ratzinger, sprawowana od wieków liturgia trydencka jest święta i przyniosła wiele owoców świętości w Kościele. Autentyczna reforma liturgii nie może oznaczać lekceważenia celebracji, którą wiele pokoleń wiernych przeżywało z czcią i pożytkiem duchowym. Ponadto trzeba uszanować tych współczesnych wiernych, którzy lepiej odnajdują się w liturgii odprawianej wedle przedsoborowego rytu.

Dlatego dobrze się stało, że nawiązując do zgody Jana Pawła II na sprawowanie dawnej liturgii za pozwoleniem biskupa, Papież Benedykt XVI wydał motu proprio *Summorum Pontificum*, w którym czytamy m.in.: „Mszał Rzymski ogłoszony przez św. Piusa V i wydany po raz kolejny przez bł. Jana XXIII [...] musi być odpowiednio uznany ze względu na czcigodny i starożytny zwyczaj”. Zawsze broniłem prawa kapłanów i wiernych świeckich do przeżywania Mszy wedle starego rytu. Tym bardziej kiedy spotykałem się z absurdalnymi – moim zdaniem – atakami, iż nie wolno na to pozwolić, gdyż stary ryt jest wyrazem jakiejś całkowicie błędnej teologii. Dziś, 10 lat po *Summorum Pontificum*, z takimi atakami prawie że się nie spotykam. Stało się czymś normalnym, że w różnych miastach są takie miejsca, jak np. w Rzymie parafia personalna pw. Przenajświętszej Trójcy Pielgrzymów, gdzie duchowni z Bractwa Kapłańskiego Świętego Piotra sprawują sakramenty według starego rytu rzymskiego. Słyszałem, że kościół ten wypełnia się w niedziele, a wśród wiernych przeważają ludzie młodzi. Jestem przekonany, że osoby o wrażliwości „tradyciona-

listycznej” mają w Kościele powszechnym ważne zadanie do spełnienia. Przypominają wszystkim, że w centrum ma stać Bóg, a nie idee i działanie człowieka. Liturgia to nie jest awangardowy teatr, wymyślany wciąż na nowo przez człowieka, ale Boże misterium, czas, przestrzeń, gesty i słowa, do których zaprasza nas Bóg.

Wydaje mi się, że do wielu „postępców”, przeciwników starej liturgii, dotarł oczywisty fakt, że w Kościele istniało wiele rytów liturgicznych, a skoro tak, to trwać może i powinien także ryt trydencki. Tym bardziej jednak ubolewam, że zdarza mi się spotykać tradycjonalistów, którzy zamiast skupiać się na pokazywaniu sensu, piękna i głębi starej liturgii, atakują z zawziętością nową liturgię. Szczególnie mi przykro, kiedy liturgię sprawowaną we wspólnotach neokatechumenalnych, z którymi jestem związany, określają jako bluźnierczą, heretycką itp. A przecież duch *Summorum Pontificum* nie jest duchem konfrontacji, wyłączenia, zabrania, ale otwarcia na różne autentyczne sposoby przeżywania wiary, w tym liturgii. A kryterium rozpoznania niech będzie m.in. Jezusowe „po owocach ich poznacie”. Mam nadzieję, że wszyscy będziemy dojrzywać do liturgicznej jedności w różnorodności, tak aby sprawowane w różnych rytach liturgie były naprawdę *ad maiorem Dei gloriam*, ku pożytkowi wiernych i jedności Kościoła. ■

Peter Kwasniewski

Szkoły wyższe w Europie często mają kilkusetletnią tradycję, a założenie nowego